Nr. 265. Kraków, dnia 16 Listopada — Niedziela. Rok 1884.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28	14	7	[illegible]
W miejscu	20	10	5	1 . 80
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32	16	8	[illegible]

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów. Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi Nowej Reformy w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują

zamiejscowe: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowe: Administracya Nowej Reformy, — Magazyn nowości F. A. Grigara na linii A—B w Rynku — Handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali sukienniczej. — Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. Nadesłane (za 3 strońcy dziennika) od miejsca wiersza drobnem drukiem po 30 ct. za każdy raz. — Ogłoszenia do „Reformy“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za opłatą po 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się nadsyłać przekazem pocztowym. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: We Lwowie Ar... Nowej Reformy w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — W Tarnowie handel J. Bełong i Kamila Bauma; — W Rzeszowie księgarnia J. A. Pellara; — W Przemyślu handel Leona Weissa i Spółki; — W Tarnopolu księgarnia L. Gileczka; — W Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) W Paryżu Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins.

Kraków, 15 listopada.

Jednem z fatalnych następstw stańczykowskich doktryn jest żywo objawiający się u nas kierunek, który z *Alma mater jagellonica* pragnie uczynić dogodny przybytek dla interesów politycznego stronnictwa.

Już dawno temu jeden z przewódców Stańczyków, mąż niezwykłego lecz rozproszonego umysłu, zapragnął połączyć stanowisko profesora wszechnicy z czynną rolą w politycznej kraju historyi. Pod jego to wpływem uzupełniało się w ostatnich czasach grono profesorów uniwersytetu krakowskiego.

Ci co z łatwością zagarnęli władzę w chwili powszechnej apatyi i rozwiania złudzeń, wydali hasło, iż pierwszą kwalifikacyą na profesora wszechnicy ma być jawne wyznawstwo przekonań, butnie głoszonych przez stańczykowski obóz. Mniejsza o zasługi naukowe — byle być sługą stronnictwa! Czy kto był prawdziwym z przekonania, czy też obłudnym wyznawcą zasad rządzącego stronnictwa, lecz jawny uczynił akces do „moralnego rządu“, stawał się ulubieńcem koteryi. To niejednokrotnie wystarczało do zajęcia nietylko katedry w krakowskiej *Universitas literarum*, lecz i krzesła „nieśmiertelnych“ w polskiej akademii.

Tym sposobem uzupełnił się grono profesorów zwłaszcza filozoficznego i prawnego wydziału, a dziś pod wpływem partyjnych celów odbywają się wszelkie wybory na dostojeństwa uniwersyteckie. Zaczęto polityczne tendencye stronnictwa wyżej stawiać nad obowiązki naukowego zawodu i zwolna wytwarzał się ścisły związek osób tych samych przekonań politycznych, solidarnie z sobą związanych, — uniwersytet krakowski zamienił się w klub polityczny, zamknięty w sobie, który w partyjnej ekskluzywności postanowił boleśnie rozerwać jedność schodzącego pokolenia z wyrastającem, wychować dla celów partyi pokolenie zgnębione i zobojętnić je na przeszłość, a zatem i na przyszłość.

Polityka stała się niejako nastrojem duchowym wszechnicy, powstała jakby liga profesorska, która porozdawała między siebie polityczne role, pozajmowała lub postanowiła w przyszłości zająć wszelkie wpływowe stanowiska, wreszcie zapragnęła wywierać nacisk na wszelkie sfery publicznego życia. I stała się rzecz nieprawidłowa i nigdzie nienapotykana. Uniwersytet krakowski jako korporacya zaczął odgrywać czynną rolę w politycznej historyi kraju, występować na zewnątrz jako klub polityczny rządowców, celem zniweczenia wszelkiej opozycyi a ku istotnej szkodzie polskiej umiejętności.

Dziedzina bowiem umiejętności nie jest krainą polityki. Nic bardziej nie mąci czystej jej krynicy, jak polityczne stronnictwo, one naukę czyni kłamliwą, od drobnych okoliczności zawisłą zwodzicielką. Tak jest! Umiejętność nie może być kapłanką u ołtarza polityki a jej przedstawiciele ręką polityki wodzeni, stają się krótkowidzącemi sługami poziomych interesów, szkodliwie wpływających na umysłowy rozwój narodu.

W stronniczem zaślepieniu profesorowie uniwersytetu stanęli na czele politycznego dziennika, na czele politycznej agitacyi — i stała się znowu rzecz niesłychana, że gdy w zwykłym porządku agitatorami politycznymi bywają ludzie mali, kierowani przez wyższe umysły, u nas są nimi mężowie, zajmujący naczelne miejsca w hierarchii naukowej, ludzie wielcy, lub na wielkich pozujący.

Do takiego stopnia zaślepiły namiętności stronnicze profesorów wszechnicy jagiellońskiej, iż przechwalają się, jakoby byli kotwicą, która okręt ojczyzny nad przepaścią utrzymuje. Ani słowa jednak prawdy nie ma w tych przechwałkach, bo tu jedynie chodzi o wykonywanie dyktatorskiej w społeczeństwie władzy i w tym celu gnębi się oczywiście wszystko, co sobie rości prawo do własnego sądu i nie chce karku ugiąć wobec przemocy.

Liga profesorów tonąc w namiętnej pogoni za wpływem, palona żądzą władzy, schodzi na bruk krakowski, pragnie trząść miastem, przyczem nie przebiera w środkach, choćby nimi było zdzieranie plakatów partyi przeciwnej, porozlepianych na rogach ulic.

Nikt z pewnością nie będzie, bo nie może, odmawiać profesorom wszechnicy prawa brania udziału w życiu politycznem, jaki kto sobie zakreśli, wolno każdemu z nich jako jednostce wyznawać dowolne przekonania polityczne, wolno je propagować, lecz nie jest rzeczą prawidłową i właściwą, aby uniwersytet jako ciało zbiorowe na średniowieczną modłę brał udział we wszelkich sporach politycznych, czynnie występował na polu agitacyi politycznej w kraju i w mieście, bo to nie zgadza się ani z jego dostojnością naukową, ani też z charakterem instytucyi rządowej. Z tego właśnie ostatniego względu polityka profesorska musi być jednostronną a tem samem szkodliwą — bo wszelka jednostronność rodzi przesądy i fanatyzm, a wszelkie opinie również jak wszelkie kasty, kliki, ligi, sobie nieomylność lub udzielność przypisujące, są tyranami światła i ludzi.

W profesorach naszych chcielibyśmy widzieć przedstawicieli prawdziwej, głębokiej wiedzy, niezależnej polityczną niechęcią i nienawiścią, a najmniej zaś agitatorów sejmowych waśni, niezgody i rozdwojenia na szczupłej arenie miejskiego życia. Widok męża nauki, zniżającego się do roli posłusznego narzędzia w rękach partyi, zawsze przykre budzi uczucia i wcale nie przyczynia się do wzmocnienia powagi, jakiej przewodnicy młodego pokolenia w społeczeństwie używać powinni. Szczerze i gorąco pragniemy, ażeby wszechnica nasza otoczoną była czcią najwyższą i dlatego wypowiadamy przekonanie, iż byłoby rzeczą pożądaną, aby polityka dla naszych profesorów nie stała się namiętnością gwałtowną i niepohamowaną. Mają oni tak szczytne i wielkie zadania, tak ogromne wobec umiejętności i narodu obowiązki, iż szkoda, aby ta „arystokracya wiedzy“ zużywała swe siły na miejskich niesnaskach i popieraniu osób wątpliwej nieraz wartości.

Niestety profesorowie wszechnicy naszej pozwalają sobie lekceważyć głos powszechny i niejednokrotnie boleśnie naruszyli przekonania obywateli krakowskich, którzy mimo to pragną wspólnie i zgodnie z nimi pracować dla dobra kraju i miasta, lecz nie chcą znosić ich nacisku.

Tyle na dziś. Przy innej sposobności wykażemy, o ile ów polityczny nastrój uniwersytetu szkodliwie oddziałał na młodzież, o ile w oczach ich osłabił powagę tych, co winni być najlepszemi, najwierniejszemi i najbezpieczniejszemi jej doradcami.

Wdzięczną jest walka polityczna, jeżeli się ma do zwalczania t y l k o zasady błędne i błędny program polityczny. Walczy wtedy myśl z myślą — rozum z rozumem — ścierają się wzajemnie racyonalne argumenta, a zwycięztwo jest po tej stronie, po której jest większa suma rozumowej racyi. Ale trudną i nad wszelki wyraz niewdzięczną staje się walka, jeżeli oprócz tego trzeba walczyć z d e m o r a l i z a c y ą, przez błądzące, ale niestety przeważne partye czy koterye polityczne szerzoną. Tu już nie wystarczy argument, tu przekonywać trudno — tu trzeba chłostać, obłudnikom, co pod pozorami publicznego dobra kryją cele egoistyczne, maskę z twarzy zdzierać, złe, w całej wstrętnej nagości okazywać, a w serca i umysły tych, co jeszcze demoralizacyi nie ulegli, ale stracili odwagę i zniechęcili się, wlewać otuchę, iż prawda i dobro zwyciężyć muszą. Ale na zwycięztwo w takiej walce, gdzie chodzi o wytępienie złego przez długi szereg lat zakorzenionego, trzeba niemniej długi szereg lat czekać — toż nic dziwnego, że liczba zniechęconych i zalęknionych tylko bardzo powolnie zmniejszać się może, szeregi walczących za dobro i prawdę bardzo powoli mogą wzrastać. Co zaś najgorsza, to okoliczność, że gdy przeciwnik bez wahania gotów jest wszelkiej, najniemoralniejszej użyć broni, wszelkie względy usunąwszy na bok — to ci, którzy złe zwalczają, mają przed sobą ciężką alternatywę: albo poprzestając na środkach moralnie dozwolonych, narażać się nieraz na dotkliwe porażki — albo idąc śladem przeciwnika, złe jeszcze powiększać.

Taka walka toczy się u nas, a gdy w tej alternatywie nie masz innego wyboru, tylko wybór środków moralnie dozwolonych — przeto zwycięztwo opóźniać się musi i niejedna jeszcze przegrana czeka tych, co ze złem walczą.

A jest to złe niemałe, jest silnie zakorzenione, jest szeroko rozpostarte. To, co zwiemy demoralizacyą publicznego życia u nas — streszcza się głównie naprzód w przewadze dążeń egoistycznych nad wymaganiami publicznego dobra, a powtóre w służalstwie i braku cywilnej odwagi. Odkąd poświęcenie dla sprawy ojczystej zostało zohydzonem i wyśmianem, krew dla niej przelana oplwana przez farserów pozujących na mędrców; odkąd stworzono sytuacyę, w której można było pod pozorami patryotyzmu piąć się w górę na drabinie społecznej i urastać w dostojeństwa i bogactwa; odkąd ośmielono się najzwyklejszy, a świetny i n t e r e s nazwać p o ś w i ę c e n i e m; odkąd się przekonano, iż klamka pańska i klamka rządowa popłaca, w najbardziej materyalnem słowa tego znaczeniu—coraz mniej widzimy ludzi przekonań, coraz więcej ludzi interesu. Potworzyły się kliki i koterye, które wyzyskując siłę stanowiska społecznego i wpływów i siłę finansową swoich patronów, umiały wszystko zagarnąć, wszędzie mieć rękę, wszędzie dla siebie i swoich zdobywać korzyści, a wszystko pod hasłem pracy dla publicznego dobra. Znajdziesz ich w instytucyach finansowych i ekonomicznych, w urzędach i reprezentacyach, w zakładach naukowych, znajdziesz w otoczeniu wszelkiego rodzaju dygnitarzy. Pytasz nieraz: dla czego pan X. w tej lub owej sprawie przyłączył się do koteryi, dla czego on, który we cztery oczy głosi inne przekonania, działa wbrew tym przekonaniom? Dla czego! odpowiedź łatwa: bo od koteryi zależy uzyskanie posady lub awansu, lub nadzwyczajnych nagród, od niej zależy otrzymanie korzystnego przedsiębiorstwa, od niej protekcya dla syna lub zięcia, od niej... kto wie, może po jakimś czasie order lub tytuł jaki! Robi się wtedy kompromis z sumieniem, sofizmatami przygłusza się głos prawdy, dawne przekonanie odrzuca się, jak zużytą rękawiczkę— i interes gotów. A za jednym, który to zrobi, idą dziesiątki innych, bo przykład jest zaraźliwy, a powodzenie tych, którzy to uczynili, jest silnym bardzo argumentem. Odebrano ludziom dawne ideały — nie wzniesiono natomiast nowych — to też ideałem pozostał: interes!

A szeregi tych, którzy temu najgorszemu stopniowi demoralizacyi jeszcze się oparli, uszczupla druga wada, moralnie mniej od pierwszej wstrętna, w skutkach jednak niemniej szkodliwa: mimowolne nieraz służalstwo i brak odwagi cywilnej. Widząc ludzi tą chorobą zakażonych — mimowoli przypomina się okropna scena z dramatu Słowackiego, kiedy szlachcic dostawszy od hetmana policzek za to, iż nie chciał wypić zdrowia carowej Katarzyny — pokornie upadł mu do nóg. Niestety — nie wyginęły jeszcze u nas te postacie! Jeden uśmiech możnego pana, lub utytułowanego dygnitarza — najodważniejszemu zatyka usta. Nie można było się sprzeciwiać wszak książę X. lub hrabia Y. lub Excelencya Z. tego żądał. Nie można było inaczej, bo — panowie tak chcieli. Taki biedak, dla którego to jest argumentem, czyni to bez myśli o jakiejś dla siebie korzyści, czyni w dobrej wierze, prawie mimowoli — a nie wie, jak ciężką nieraz sprawie publicznej wyrządza krzywdę. Liczba ich — niestety — zwiększa się, im bardziej umiano wlać w ogół wiarę w jakiś niby „moralny rząd kraju“, któremu poddać się należy, choćby przekonaniu swemu najcięższy gwałt zadać.

Do tych licznych dusz służalczych doliczymy jeszcze cały zastęp tych, którzy wprawdzie służalstwu temu porwać się nie dali, którzy mają wyrobione przekonania, i w duszy wiernie się ich trzymają — ale mają je dla siebie i tylko dla siebie. U jednych jakaś mniemana powaga własna, u innych pewne lenistwo ducha i obawa zakłócenia swego pokoju i swej wygody, u innych wreszcie to, co pospolicie brakiem cywilnej odwagi zwiemy — nie pozwala wystąpić w życiu publicznem jawnie ze swemi przekonaniami, bronić ich i według nich działać. W małem kółku przyjaciół we cztery oczy wygłosi najpiękniejsze zasady — ale gdy przyjdzie do czynu, wtedy bohater maleje i znika....

Na te choroby, w całym kraju silnie zakorzenione, u nas w Krakowie spotęgowane tem, że się tutaj głównie skoncentrowały siły partyi reakcyjnej, na te choroby, które najbardziej utrudniają walkę z tą partyą — w czem szukać lekarstwa? Sądzimy, że jest tylko jedno, a tem jest z e s p o l e n i e i s o l i d a r n e w e w s z e l k i c h s p r a w a c h p u b l i c z n y c h d z i a ł a n i e l u d z i n i e z a w i s ł y c h, — niezawisłych przekonaniami, charakterem, miłością kraju, która stawia interes publiczny nad wszelkie inne względy, niezawisłych odwagą cywilną. Są oni — są dość liczni, trzeba tylko ogniska, około którego skupićby się mogli. Dobry przykład, tak samo jak zły, jest zaraźliwym i pociąga za sobą— a siłą przykładu tego z garstki rychło stać się może gromada. Ale trzeba wyrozumiałości dla drobnych różnic zapatrywań, tam gdzie jest wspólność zasad — trzeba zapomnienia o możliwych osobistych antagonizmach — trzeba solidarności i karności, któreby nie dopuściły wyrywania się na własną rękę, przez co nieraz się szkodzi tam, gdzie się pomódz chciało.

Miejmy nadzieję, że to skupienie nastąpi. Zanadto długo obywatelstwo krakowskie znosiło bezwzględne rządy koteryi, która demoralizowała i teroryzowała ogół, a ufna w swoje wpływy umiała podziemnem nurtowaniem sparaliżować lub unicestwić każdego, kto się odważył zachować swoją samodzielność i stawić opór szkodliwemu jej działaniu. Jeżeli w walce, jaką się z nią prowadzi, przeciwnicy jej niejednej doznali porażki, to zrażać się tem nie można, bo powtarzamy: złe, przez cały szereg lat zakorzenione, od jednego zamachu usunąć się nie da — trzeba długiej, mozolnej pracy, trzeba ciężkiej walki. Korzystajmy z nauki, jaką nam dotychczasowe porażki dały — i w miejsce odosobnionego na własną rękę działania, postawmy solidarne, łączne, karne działanie celów i środków świadome, a może nie długo czekać nam przyjdzie na zu-

---

DRUGI TOM.

POWIEŚĆ.

Podał do druku

Autor „Plotek i Prawd“.

1

WSTĘP.

Rzecz dzieje się w Tatrach.

Wycieczka z Zakopanego do Szmeksu wózkami góralskimi. — Czterech mężczyzn, cztery panie.

Popas w jaworzyńskiej karczmie, popas — dwudniowy.

Deszcz leje jak z cebra. Lał wczoraj od południa przez dzień cały, ustał w nocy, leje teraz od rana. Wyruszyć w dalszą drogę niepodobna.

Zerwał się wiatr i dzwoni nawałnicą w szyby. Okna źle zaopatrzone; przez szpary ram nieprzystających do futryny, przecieka woda, rozlewa się po przymurku, kapie na podłogę. Po nierównych deskach podłogi, nieułożonych według wagomiaru, sączy się strumyczek coraz dalej; to staje się coraz szerszym, natrafiwszy na jakąś przeszkodę, to wzbiera i toruje sobie przejście między sosnowemi sękami — i wije się tak wężykiem niepostrzeżenie, aż...

Aż co? Aż natrafił na jakąś przeszkodę, olbrzymią dla siebie — choć w rzeczy samej maluchną, przeszkodę wszelako nieprzepartą dla jego prądu, a nie chcąc zmieniać widocznie kierunku, zamiast ją ominąć... wsiąkać w nią zaczął...

Co to było?... Był to, powiem bez ogródki.... prunelowy bucik ślicznej pani Katarzyny, najmilszej towarzyszki naszej niefortunnej wyprawy.

— Fe, fe! — i pani Katarzyna skoczyła, jak spłoszona sarneczka, na środek izby, a całe nasze towarzystwo podróżne, milczące i skwaszone niepogodą, wybuchnęło nagle pustym śmiechem.

— Mógłbyś pan przecież uważać, panie Władysławie! zwróciła się pani Katarzyna, z wyrzutem pół-seryo, pół-żartem, do młodego, przystojnego szatyna, który zamiast zawtórzyć naszej wesołości, dziwnie tą przygodą młodej wdówki, zdawał się zakłopotanym.

— Ja pani?... Prawdziwie...

— „Prawdziwie...“ — powtórzyła, wydrzeźniając pani Katarzyna. — A przecież widzę, że pan ciągle patrzysz w tę stronę, na *nurty* tego uroczego *rucsaju*. Mogłeś mnie pan przestrzedz!

I tu przytupnęła maluchną nóżką, — nie wiem, czy chcąc wodę otrzepać z bucika, czy też, aby więcej powagi dodać swoim wyrazom. Władysław stał zdekoncertowany, jak student, który lekcyi zapomniał.

— Czemuż pan nic nie mówisz? — pastwiła się nad pokonanym poetą wdówka. — Czy pan wiersz jaki układasz o tym *rucsaju*?

— Nie, pani — wtrąciłem. — On oniemiał ze s z c z ę ś c i a.

Władysław gorżko się uśmiechnął; jak wszyscy bowiem zakochani poeci, nie chciał uwierzyć swemu szczęściu, o którem już wiedziało całe kąpielowe towarzystwo szczawnickie i połowa gości w Zakopanem, na Krupówkach i Kasprusiowej. On jeden nie wiedział, że jest kochany.

— „Ze szczęścia?...“ — powtórzyła z udanem zdziwieniem pani Katarzyna, susząc nie bez kokieteryi swoją nóżkę przy kominku, na którym kazaliśmy zapalić ogień.

— Tak. Czuję się zaszczyconym niespodziewanie wysokim urzędem, któryś mu pani powierzyć raczyła.

— Ja? jakim urzędem?

— Pilnowania bucika pani.

Pani Katarzyna pokraśniała, jak czternastoletnie dziewczę. Władysławowi zaświeciły się oczy, jak wiejskiemu pacholęciu, na widok czerwonego jabłka.

— I panu nadam urząd — zwróciła się do mnie z przekąsem. — Dopóki deszcz nie przestanie padać i nie wyruszymy z tej karczmy, będziesz pan bożkiem... milczenia.

— Momusem? czy może Momusem Żółkowskiego?

— Nie, milczącym.

— Ha, i milczenie czasem jest wymownem — odrzekłem. — Ot, naprzykład...

Władysław skoczył nagle ku kominkowi:

— Na Boga, pani się zapalisz!

— A, przecież pan spostrzegłeś! Nie boj się pan — ja nie ze słomy.

Władysław westchnął.

— Słomiany ogień prędko się zapala, prędko gaśnie — dodałem — ale...

— Pan zapominasz, że jesteś Bożkiem Milczenia.

— Rezygnuję z tego urzędu, podaję się do dymisyi! Któż będzie mówić, jak ja zamilknę? Wszyscy państwo daliście sobie hasło milczenia. Głucha cisza. Słychać tylko ciosy wymierzane przez panią na bezbronnych i jęki rannych... Ja jeden mam odwagę mówić jeszcze wobec grozy położenia... Czy i panie także każą mi milczeć? — dorzuciłem, zwracając się do reszty towarzystwa.

— Nie, nie! — zawołały chórem, urocza lwowianka, pani Wanda, nadobna warszawianka, pani Teofila i jej siostra, pani Leonowa, najznakomitsza w tym sezonie turystka tatrzańska.

— Nie, nie! — powtórzył zachrypłym głosem srodze zakatarzony pan Leon, który z nudów grał z panem Hieronimem w *chapankę*.

— Ho, nie! — zahuczał basem p. Hieronim.

— Czy tak? pięknie! Wszyscyście państwo przeciwko mnie? dziękuję! — zaszczebiotała, oddając głęboki ukłon towarzystwu, pani Katarzyna. *Nec Hercules*... panie Władysławie, jak to się mówi?

— *Nec Hercules contra plures.*

— Tak, tak. *Plures*. Ale przyznajcie państwo, że kto nas namówił na tę niefortunną wycieczkę do Szmeksu, zasługuje na jakąś karę?

— Czy zasługuję na karę? Sądź pan, panie Władysławie! — odparłem w własnej obronie.

— Pan nie masz głosu, panie kwatermistrzu! (tak mnie tytułowała pani Katarzyna w ciągu tej wycieczki). Dwa dni siedzieć w Jaworzynie! w takiej Jaworzynie! i nie módz się ruszyć ani naprzód, ani z powrotem do Zakopanego... ah, to okropne!

— Takie nudy! — użalała się pani Leonowa.

— Nam nie nudno w towarzystwie pań! — odezwał się jej małżonek z afektowaną galanteryą.

— A jednak grasz serce w *chapankę*. Już to nie dowodzi, abyś się bardzo bawił.

— Bądźmy szczerzy moi państwo — rozsądziła pani Teofila, ale i w najmilszem towarzystwie trudno się tu dobrze bawić. A jeszcze na domiar jutro święto i nie będziemy w kościele.

— I na nieszczęście nie wzięłyśmy z sobą ani książek, ani robótki! — odezwała się pani Wanda przeciągłym lwowskim akcentem.

— Nawet talii kart preferansowych dostać *mościdzieju* niemożna! lamentował basem jej długowąsy małżonek, pan Hieronim: tylko *mościdzieju* te *taroki* węgierskie z obrazkami.

— A co za jedzenie madziarskie! — dorzucił p. Leon kichając. Wszystko z papryką! usta wykrzywia!... I kichnął raz jeszcze.

— Widzisz pan! — zakonkludowała wdówka, obracając się ku mnie: wywiozłeś nas pan z Zakopanego, gdzieśmy się nienajgorzej bawili, przyjechaliśmy tu wczoraj przemoknięci do nitki, siedzimy dwa dni w tej jaskini, kichamy bez przestanku, papryka wykrzywia nam usta, nudy koronne, nie wzięłyśmy z sobą ani szydełka do haftowania, ani igiełki, ani drutów do robienia pończochy, ani *Złotego Ołtarzyka*, ani kart preferansowych... a to wszystko winniśmy panu, panu, i jeszcze raz panu!... aaa i pańskiemu przyjacielowi panu Władysławowi...

— Mnie? — tłómaczył się Władysław. Wszakże ja przestrzegałem, że będzie burza!

— I po dwakroć wieszczu, sprawdziło się twoje proroctwo! — dorzuciłem. Nawałnica na dworze, a gromy padają w pokoju...

— A więc za karę wymyślcie panowie jaką zabawę.

— Nic łatwiejszego! — odrzekłem. Proponuję zatem, bawmy się... bawmy się...

— W co?

— W *chowanego:* ot np. pani się schowa, a pan Wła...

Śmiech ogólny i wykrzyki oburzenia pań nie dozwoliły mi dokończyć.

— A potem pan Władysław się schowa, a...

Nie śmiałem dokończyć, bo pani Katarzyna tak na mnie spojrzała, jakby na prawdę miała się pogniewać.

(C. d. n.)

pełne wyzwolenie obywatelstwa krakowskiego z pod teroryzmu koteryi. Objawił się ten teroryzm może najsilniej ostatniemi czasy przy sposobności spraw miejskich — niechże to będzie chwilą, od której zaczniemy z pod niego się wyzwalać.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Buda-Peszt, 13 listopada.

(△) Na zakończenie listu wczorajszego poświęciliśmy niewiele uwag przemówieniu bar. Hübnera. Pisząc w pospiechu między zamknięciem posiedzenia delegacyjnego a odejściem poczty, nie mogliśmy poddać przemówienia tego szczegółowemu rozbiorowi, nie mogliśmy wypowiedzieć wszystkiego, co pod pióro się cisnęło. Odłożyliśmy to do dnia dzisiejszego jako wolnego, bo dziś niema posiedzenia delegacyjnego. Ale uprzedził nas *Pester Lloyd* artykułem, który tak wypowiada nasze myśli o mowie bar. Hübnera, jak gdyby z własnego naszego pióra był wypłynął. Trudno więc wypowiadać uwagi nasze bez ściągnięcia na siebie pozoru, jakobyśmy dopuszczali się plagiatu. W przypuszczeniu, że *N. Reforma* powtórzy artykuł *Lloyda* nadmieniamy tylko dla zrozumienia zawartych w nim aluzyj do dyplomatycznej przeszłości p. Hübnera, że wielki ten prorok był w r. 1859 ambasadorem austryackim na dworze francuskim i krótko przed wojną francusko-włosko-austryacką, gdy stosunki między Austryą a Francyą były już do najwyższego stopnia naprężone, donosił z Paryża gabinetowi wiedeńskiemu o bardzo pokojowem usposobieniu najwyższych sfer paryskich. Słynne jest w tym względzie przyjęcie ciała dyplomatycznego w Nowy rok 1859 przez Napoleona III. i sposób, w jaki były cesarz Francuzów powitał przy tej sposobności bar. Hübnera. Wówczas nie spełniły się pokojowe proroctwa jego, jak po mowie w delegacyach w r. 1880 nie spełniły się proroctwa wojenne i przepowiednie o zapanowaniu rewolucyjnego republikanizmu francuskiego nad światem. O wczorajszej mowie bar. Hübnera możnaby oprócz tego, co *Pester Lloyd* pisze, to jeszcze powiedzieć, że samo wyniesienie zjazdu skierniewickiego do rzędu wielkich wydarzeń dziejowych polega na zupełnie mylnem pojmowaniu tego faktu.

Gdy dobrze się wczytamy w oświadczenia ministra spraw zagranicznych hr. Kalnokyego o tym zjeździe, gdy szczególniej zważymy, że sojusz między Austryą a Niemcami według tychże oświadczeń nie zmienił się przez zjazd skierniewicki ani o jotę, to nie będziemy mogli przypisać mu żadnego znaczenia ani wpływu na sytuacyę europejską. Wynika to zresztą z owej powszechności zadowolenia, z jakiem cała Europa przyjęła oświadczenia hr. Kalnokyego o zjeździe, na którą bar. Hübner kładzie wielki przycisk. Jeżeli bowiem zadowolenie jest powszechne, to przedmiot zadowolenia musi być zupełnie obojętny; gdyby objętym nim był, musiałby tem większe budzić w jednych niezadowolenie, im większe byłoby zadowolenie drugich. Gdyby zjazd skierniewicki miał znaczenie, jakie mu bar. Hübner przypisuje, szczególniej w wyraźnem odniesieniu do mowy swej z r. 1880, to przynajmniej w Francyi musiałoby panować wielkie niezadowolenie.

Dziś przybył tu z Wiednia hr. Taaffe, głównie dla uczestniczenia w obiadach, wydawanych przez cesarza delegacyom, przy której to jednak sposobności hr. Taaffe z p. Smolką porozumie się co do zwołania Rady państwa. Prawdopodobnie naznaczone będzie pierwsze posiedzenie na dzień 2 grudnia; a ponieważ sesya delegacyjna potrwa do dnia 18 b. m., więc delegaci nasi wrócą jeszcze przed zebraniem się Rady państwa na dni kilka do ognisk domowych.

Delegacya węgierska odbyła dziś posiedzenie plenarne, z którego niema nic zgoła do zapisania.

Ziemie polskie.

W myśl ustawy z r. 1864 *włościanie* Królestwa Polskiego nie mogą sprzedawać swych udziałów ziemi osobom nienależącym do stanu włościańskiego. Przepis ten wielokrotnie obchodzono i przechodzenie gruntów włościańskich w obce, najczęściej żydowskie lub niemieckie, ręce było rzeczą zwykłą. Ministerstwo spraw wewnętrznych zwróciło uwagę na tę okoliczność i poleciło zarządom gubernialnym do spraw włościańskich zbadać tę kwestyę i nadesłać opinię co do niezbędnych zmian ustawodawczych.

Wileński bank ziemski ogłasza poraz pierwszy licytacyę dóbr ziemskich oraz nieruchomości miejskich, zastawionych w tym roku, od których przypadające raty nie zostały uiszczone. Na liście figuruje 342 właścicieli ziemskich i 133 właścicieli domów; świadczy to dobitnie o smutnym ekonomicznym stanie na Litwie w chwili obecnej.

Dotąd nieuregulowane stanowczo stosunki właścicieli ziemskich do szlachty czynszowej na Rusi dostarczają przedmiotu do nieskończonych procesów i zatargów o prawo władania. Zatargi szczególniej się wzmacniają, przechodząc niemal w obronie ostre — przy zmianach posiadaczy majątku. Jedno z takiego rodzaju nieporozumień miało niedawno miejsce we wsi Semenówce (powiat berdyczowski). Właściciel tej wsi powziął zamiar sprzedania należących do niego gruntów w ilości około 700 desiatyn włościanom tejże wsi, którzy mając nawet zamiar zakupić te grunty przy pomocy banku włościańskiego, wnieśli już byli znaczną sumę zadatkową. Na sto desiatyn jednak sprzedawanej włościanom ziemi, oświadczyła swe pretensye, choć ani nie poparte dokumentami, miejscowa drobna szlachta, używająca tej ziemi od niepamiętnych czasów. Wynikł spór między nią a chłopami na prawie czynszu. Wynik sporu trudno przewidzieć dla obu stron, ale się skończy zapewne niepredko, jak i wszystkie podobne, a tymczasem zjawił się nowy konkurent nabywca, gotowy kupić targowaną przez włościan ziemię, liczącą w to i szlachecką zakwestyonowaną, w dodatku za wyższą cenę niżli mogą dać włościanie. Czy dawny właściciel Semenówki nie skorzysta z tej sposobności, by się odrazu pozbyć i majątku ziemskiego i przywiązanego doń przykrego procesu ze szlachtą czynszową. Włościanie tu więc pozostaną zawiedzeni w swych nadziejach. Pragnienie nabywania własności ziemskiej przez całe gromady włościańskie, wywołuje przesiedlania się licznych grup włościańskich z naszej gubernii na Polesie. Niedawno grupa włościan z powiatu zwinogrodzkiego nabyła około 10000 desiatyn ziemi u jednego z właścicieli ogromnych obszarów poleskich. Oddział wołyński banku włościańskiego w Żytomierzu pośpiesza z zapomogą pieniężną nowym nabywcom.

Z dzienników rosyjskich.

Dla informacyi czytelników, podajemy tutaj ekspektoracye *Słowiańskowo Błahotworitelnawo Obsscsestwa* o austryackim panslawizmie, zamieszczone w ostatnim zeszycie czasopisma wydawanego przez słowiańskie Towarzystwo dobroczynności: „Z opisu krakowskich uroczystości i mów na nich wygłaszanych, oraz z komentarzy nad niemi gazet austryackich staje się zupełnie jasnem znaczenie tej demonstracyi. Były to tylko nowe kroki na drodze rozwijania idei austryackiego panslawizmu z jego szeroko sięgającemi planami zagarnięcia w sferę austro-słowiańskich interesów, południowo-słowiańskich prawosławnych narodowości półwyspu Bałkańskiego. Wszystko to niewątpliwie odbywa się według programu naszkicowanego przedtem, nie bez udziału Rzymu i Wiednia. Ztąd łatwo zrozumieć także i rzeczywiste znaczenie pielgrzymki i bratania Czechów z Węgrami, Chorwatami i Polakami, w gruncie rzeczy anti-słowiańskie i idei słowiańskiej, tak, jak ją pojmujemy my, Rosyanie, przeciwne. Tak więc, jako propagandziści żółto-czarnego panslawizmu występują teraz jawnie Polacy, wygłaszający go pod nazwą „jagiellońskiej idei“. Polacy podają teraz rękę Czechom i Chorwatom, kołyszącym swoje dziejowo-restauracyjne idee koron czeskiej i chorwackiej — i oto w imię tych idei następuje teraz bratanie między temi narodowościami. Ogólny teraźniejszy ich sztandar katolicko słowiański, nie powinien, zdaje się, trwożyć nas i niepokoić. — Znamy rzeczywistą wartość tych „wielkich idei“, żywionych wśród małoznacznych liczebnie narodowości słowiańskich i znamy również wartość nieprzyjaznych Rosyi oświadczeń, wychodzących nie z narodowych mas, lecz z łona słowiańskich polityków, budujących zamki na lodzie. I w krakowskich austryacko-panslawistycznych wynurzeniach nie można upatrywać wyrażenia narodowych dążeń i poglądów: czeski i polski naród nie przyjmowały w tem udziału i nie widać, ażeby sympatyzowały z podobnemi tendencyami“.

Dzienniki petersburskie nie przestają zajmować się polityką austryacką. W tym przedmiocie czytamy w *Petersburskich Wiedomostiach*: „Austro-węgierski minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky mówił o stosunkach Austryi do Niemiec i do Rosyi, oraz do spraw międzynarodowych w ogóle, w komisyi spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej. Wyraził się w tej materyi prawie w tym samym duchu, w jakim mówił w delegacyi austryackiej, czyli że przymierze z Niemcami jest podstawą polityki austro-węgierskiej i jej stosunku do innych państw i że Austrya — stykając się na bardzo znacznej przestrzeni z zachodniemi kresami cesarstwa rosyjskiego, szukała sposobności do utrwalenia swoich przyjaznych stosunków z Rosyą i wejścia z nią w porozumienie. Cel ten został osiągnięty i zjazd skierniewicki uwieńczył zbliżenie trzech cesarstw i zarazem ustanowił pomiędzy nimi jedność poglądów we wszystkich kwestyach dotykających ich interesów. W węgierskiej delegacyi hr. Kalnokyemu wypadło być bardziej otwartym niż w austryackiej i zaspokoić w cokolwiek większej mierze ciekawość Węgrów, niepokojących się przez cały ten czas żywo charakterem, istotą i celem porozumienia się pomiędzy Austryą i Rosyą. O ile nam wiadomo przez sądy, rozprawy i artykuły prasy węgierskiej na temat potrójnego zjazdu, przezierała wciąż gwałtowna chęć odsłonięcia zasłony pokrywającej tajemnicę skierniewickiego spotkania i odgadnięcia zarazem możliwych jego następstw dla węgierskich dążeń, widoków i nadziei. Polityków peszteńskich paliła chęć dowiedzenie się, czy czasem Austrya nie przyjęła względem Rosyi jakichkolwiek piśmiennych zobowiązań, protokółów lub aktów układowych, mogących w czemkolwiek skrępować jej swobodę działania w sprawach bałkańskich. Nieświadomość w tym kierunku była w pewnej mierze powodem nieprzyjaznego względem Rosyi adresu rządowej partyi węgierskiej Izby deputowanych; ale hr. Kalnoky uspokoił peszteńskich rusofobów, oświadczywszy im w swojem przemówieniu, że w porozumieniach dotyczących półwyspu bałkańskiego nie było nawet mowy o żadnych traktatach ani protokółach i że sprawa ta ograniczyła się na zasadniczych pogodzeniu punktów widzenia obydwu mocarstw w przedmiocie państw bałkańskich, oraz ich interesów i potrzeb. Austro-węgierski minister spraw zagranicznych zwrócił także uwagę na przyjazne stosunki, nawiązane między Austro-Węgrami z jednej, a Rumunią, Serbią i Czarnogórą z drugiej strony, powtórzywszy przytem zapewnienie dane poprzednio w delegacyi austryackiej, że żądanie polityki wiedeńskiej względem narodów bałkańskich wyraża się całkowitem szczerem życzeniem monarchii habsburskiej dopomagania wszelkiemi siłami materyalnej i moralnej ich pomyślności. Podczas wygłaszania mowy, hr. Kalnokyemu przerwano zwróconem ku niemu niewłaściwem pytaniem dotyczącem przymierza austro-niemieckiego. Jeden z członków delegacyi zapragnął dowiedzieć się, czy z Niemcami zawarte zostało przymierze odporne przeciw wiadomemu przeciwnikowi, czy też na wszelki wypadek. Austryacki minister naturalnie uchylił się od dania wyraźnej odpowiedzi na tak drażliwe zapytanie, oświadczywszy, że w interesie państwa winien o tem zamilczeć. Zresztą w zeszłorocznej swojej mowie hr. Kalnoky nie był skrytym i wspomniał dość jasno, że na wypadek wojny z Rosyą Austrya nie będzie sama, lecz w ścisłym przymierzu z Niemcami. Ale wówczas natychmiast organ ks. Bismarka *Nordd. Allg. Ztng.* pospieszył odeprzeć senzacyjne wynurzenie austro węgierskiego ministra spraw zagranicznych, dawszy mu uczuć, że przymierze austro-węgierskie zawiązało się w celach nie wojennych, lecz pokojowych. Od tego czasu politycy austryaccy może doszli do wniosku, że Niemcy nie broniłyby Austryi dla niej samej i że kwestya na czyją korzyść obróciłoby się przymierze w razie pomyślnego działania strony przeciwnej Austryi, jest pokryta mgłą niewiadomości. Przy istniejących politycznych zwyczajach między tłumaczeniem a wykonaniem międzynarodowych przyrzeczeń istnieje różnica, a pod tym względem Austryi może najbardziej wypada być zadowoloną ze swojego zbliżenia do Rosyi.“

Przegląd polityczny.

Kraków, 15 listopada

Dziś obradować będzie delegacya węgierska nad budżetami spraw zagranicznych, wojska, marynarki i kredytu okupacyjnego, a obrady zapewne przeciągną się do poniedziałku. Obecnie odbywa się już wymiana pierwszych nuncyów; wymiana drugich nuncyów stwierdzi prawdopodobnie całkowitą jednomyślność w uchwałach delegacyi, a obustronne komisye nuncyów nie będą potrzebowały wyrównać różnic. W poniedziałek lub wtorek powezmą obie delegacye uchwały, które mają być przedłożone do sankcyi, zastępują wspólną ustawę skarbową, we wtorek zaś nastąpi zamknięcie sesyi.

Peszteński nasz korespondent wspomina o mowie Hübnera w delegacyi austryackiej przy sposobności budżetu spraw zagranicznych i wybornej odpowiedzi, jaką mu dał *Pester Lloyd*. Mowa była bardzo mało znaczącą, a głównie zwróciła na siebie uwagę tem, iż mowca powołał się na swoją mowę z r. 1880, twierdząc, iż wówczas przepowiedział, co się tego roku przy zjeździe w Skierniewicach spełniło. Otóż *Pest. Llyod* dla ocenienia wartości tego samochwalstwa przytacza ustęp z mowy Hübnera w roku 1880, na którą ks. minister się powołuje. Wówczas mówił on: „Nie słuchajcie pokojowych śpiewek z nad Sekwany! Gdzie nieprzyjaciel? Nieprzyjacielem jest francuska rzeczpospolita. Wojna, byłaby wojną republiki przeciw monarchii, zwycięstwem przewrotu, obaleniem tronów, zniszczeniem wszelkiej wolności i wszystkiego, co nam drogie i święte.“ W tym tonie piorunując dalej wzywał do sojuszu prusko-austryacko-rosyjskiego przeciw republice francuskiej. Z tych przepowiedni nic się nie ziściło — bo ani republika francuska nie wyruszyła na obalenie tronów i religii, ani też naturalnie nikt się nie widział zmuszonym przeciw niej się zwracać, ani wreszcie zbliżenie do Rosyi, nie ma tego celu, jaki mu wskazywał p. Hübner przed czterema laty. A nawet Niemcy, na których exminister austryacki w swej antifrancuskiej i antirepublikańskiej polityce najbardziej mógł liczyć, nie poszły za jego przemądrą radą bo wiadomo, że ostatnimi czasy ks. Bismark w interesie swej kolonialnej polityki dąży do najprzyjaźniejszych z Francyą stosunków.

Do *Polit. Coresp.* piszą z Petersburga: W najnowszych czasach zarządzono cały szereg rewizyi i śledztw w rozmaitych gałęziach administracyj, które w większej części wypadków doprowadzają do nader smutnych odkryć, ale pomimo to powitane być powinny z zadowoleniem, gdyż dostarczają dowodu, że na seryo zabrano się do usunięcia tradycyjnych nadużyć w sferach urzędników rosyjskich. Świeżo szczególniej podjęte i z wielką energią uskuteczniane rewizye przypisać należy przeważnie osobistej inicyatywie cara samego. — Monarcha rosyjski przekonał się, że panujące w całem państwie niezadowolenie jest przeważnie wynikiem wyzyskiwań, których się dopuszczają urzędnicy względem ludności, a przeciw którym lud był właśnie bezbronny. Wiadomo już z poprzednich doniesień, że komisya do przyjmowania próśb i petycyj została natychmiast rozwiązana, a przewodniczący jej, książę Dołgoruki, przeniesiony w stan spoczynku, skoro się car dowiedział, że komisya ta fałszywie zrozumiała poruczone jej obowiązki. W celu zapobieżenia nadużyciom policyi, które w całej Rosyi, a niemniej i w stolicy, stały się czemś zupełnie zwyczajnem, rozkazano świeżo utworzyć specyalne komisye, które funkcyonować mają pod okiem każdego z gubernatorów i które wszelkie zażalenia, wnoszone przeciw policyi, mają bezzwłocznie badać, a jeżeli zażalenia okażą się uzasadnionemi, obowiązane będą komisye zarządzić śledztwo sądowe. W pierwszych dniach bieżącego miesiąca zarządzono równie ogólną rewizyę ze względu na sędziów śledczych sądu powiatowego, a to z powodu odkrycia faktów, w istocie przerażających, w procesie karnym przeciw sędziemu śledczemu Feodorowi. Zdaje się jednak, że obawy co do wyniku tej ogólnej rewizyi, wyrażone przez koła dobrze poinformowane, nie są całkiem bezpodstawne. — Z odległej gubernii na stepach, z okręgu szarkieaskiego, dochodzi wiadomość, że wysłany tam generał-adjutant carski, Swistonow, odkrył mnóstwo nadużyć i twierdzą, że naczelnik okręgu, pułkownik Herasimow, ma być z tego powodu zasuspendowany, a przeciw obwinionemu wytoczone będzie śledztwo sądowe. Wiadomość ta znajduje potwierdzenie w fakcie, że Kirgizi opuszczają od pewnego czasu wspomniane terytoryum i uchodzą ku granicy chińskiej. Oddawna już panowało w stolicy przekonanie, że gromadne to wychodźtwo musi mieć jakąś naturalną przyczynę. Otóż zdaje się, że przyczynę tę odkryła rewizya, i że było nią niepomierne wyzyskiwanie ludności kirgizkiej. Poczytują równie i stanowisko generała Kołpakowskiego, jako silnie skompromitowane i zachwiane temiż odkryciami nadużyć.

Na ostatniem posiedzeniu francuskiej Izby deputowanych przedłożył Lanessau sprawozdanie dopełniające o obecnym stanie wojsk na Madagaskarze, przyczem oznajmił, że komisya uważa się jako uwolniona od odpowiedzialności, gdyż prezydent ministrów wzbrania się udzielić jej dostatecznych w tym przedmiocie wyjaśnień.

Rada ministrów powzięła już ostateczne uchwały, dotyczące wprowadzenia głosowania według list przy wyborach deputowanych. Odnośne projekta wniesie rząd w Izbie nie wcześniej, jak po feryach świąt Bożego narodzenia. Powszechnie rokują tej nowej ustawie, iż łatwo przyjętą będzie, łatwiej niż wówczas, gdy ją wnosił Gambetta, dziś bowiem i rząd i stronnictwo tej reformy żądające, stoją o wiele silniej, niż przed trzema laty.

Blokadę wybrzeży Formozy Francuzi utrzymują nieustannie pomimo, że stan powietrza nie jest wcale do tego odpowiednim. Znaczna liczba statków, krążących po morzach chińskich w tak opłakanym znajduje się stanie, że admirał Courbet musiał je celem naprawy przesłać do Saigunu. Nowych okrętów nie mają się co i spodziewać Francuzi w Tonkinie, gdyż te cztery, które przewozić mają posiłki w ludziach, oraz broń i amunicyą, zostały wynajęte na krótki stosunkowo czas z Algieru, i dopiero 25 b. m. mają odpłynąć.

Losy bilu reformy wyborczej, który w Izbie gmin przeszedł z taką łatwością, są jeszcze w Izbie lordów bardzo wątpliwe, pomimo że ostatnimi dniami zawiał był pokojowy wiatr pomiędzy angielskiemi stronnictwami.

Konserwatywny *Standard* pisze w tym przedmiocie. „Widoki jakiegokolwiek kompromisu zdają się być teraz bardziej, niż kiedyindziej ułudnymi. Odporne stanowisko, jakie zajęła Izba lordów względem wniosku o reformie wyborczej, okazuje się być trwałym wyrazem zapatrywań całej konserwatywnej partyi królestwa, które z pewnością nie ulegną tak prędko zmianie“. Mówią także, iż w ostatni poniedziałek przyszło do pewnego rodzaju wymiany zdania między wybitnymi członkami konserwatywnego i liberalnego stronnictwa, a zadaniem porozumiewających się było usunięcie trudności ztąd wynikających, że lordowie domagają się równoczesnego wniesienia billu o nowym podziale okręgów wyborczych.

W tym samym przedmiocie pisze *Daily News*: „W niedzielę wieczór zebrało się zgromadzenie przywódców partyi konserwatywnej, którzy za przedmiot dyskusyi wzięli sprawę wyboru w hrabstwie południowego Warwicku. Po przemówieniu lorda Salisbury'ego przeszli zgromadzeni do rozpraw nad ogólną sprawą reformy wyborczej, przy czem postanowili zrzec się wszelkich prób porozumienia z liberałami i rządem, a bill o reformie wyborczej z całą stanowczością zwalczać. Kampania rozpocząć się miała z chwilą przedłożenia bilu tego w Izbie lordów“.

Wieści o upadku Chartum i strasznym losie załogi angielskiej pod wodzą Gordona zostającej, zdają się być prawdziwe. Przybywa do nich niepocieszająca perspektywa ekspedycyi sudańskiej generała Wolseleya. Liczne interpelacye z tego powodu w izbie gmin do rządu wystosowane, odpiera gabinet formułką, w podobnych wypadkach zwykle używaną, utrzymując, że ministerstwo żadnych stanowczych i autentycznych nie otrzymało wiadomości, nawet wieść o upadku Chartumu nazwał niedawno lord Fitzmauritz bezmyślnem powtarzaniem tego, co pierwotnie źle poinformowani, albo złośliwi, na szkodę Anglii ogłosili. Okoliczność, iż ostateczna wieść o śmierci Gordona dostała się przez Suakim na ręce konsula francuskiego w Egipcie, nie jest jeszcze dla ministerstwa dostateczną do stwierdzenia jej autentyczności.

Coraz pewniejsze dochodzą zapewnienia o zażegnaniu serbsko-bułgarskich nieporozumień granicznych i o bliskiej chwili przywrócenia dobrych stosunków między oboma sąsiedniemi państwami. Dogodną sposobność do nawiązania przyjaznych rokowań między dworem sofijskim a belgradzkim, nastręczył przyjazd siostry ks. Aleksandra, hrabiny Erbach-Schoenberg przez Serbią. Książę bułgarski nie szczędził też wszelkiego rodzaju zapewnień i obietnic usunięcia wszelkich na przyszłość powodów do jakichkolwiek sporów, co też w decydujących kołach serbskich znalazło zupełne uznanie i wywołało ze strony króla Milana wzajemne objawy życzliwości.

Ponieważ jednak poprzednio już poddano sprawę sporną pod sąd trzech mocarstw, przeto zawiadomiono gabinety: rosyjski, austryacki i niemiecki o nawiązujących się stosunkach z prośbą o wypowiedzenie ich zapatrywań w tej mierze. Zupełnie zgodna i przychylna odpowiedź rządów pośredniczących już nadeszła, a wygładzeniu stosunków ościennych państw bałkańskich nie stoi już nic na przeszkodzie.

Kronika.

Kraków, 15 listopada

Rocznica listopadowa. „Rodacy! Zbliża się rocznica dwudziestego dziewiątego listopada. Z różnych stron nam donoszą, że i tym razem dzień ów będzie godnie święconym. Zbierzemy się na wieczorkach odczytowych, muzykalnych, deklamacyjnych; odświeżymy sobie pamięć owej wielkiej doby, uczcimy jej bohaterów poległych i żywych, a grosz, jaki przy tem wpłynie, oddamy do funduszu Towarzystwa opieki weteranów z r. 1831, który niestety jest mniej zasobny, niż niezbędna potrzeba wymaga. Godnem jest wielkiego narodu, aby jego pracownicy, bojownicy, trudami i wiekami skołatani, w spokoju spożywali chleb zasłużonych, a mianowicie, aby ten święty chleb nie z rąk luźnych, choćby najzacniejszych, ale z rąk ogółu otrzymywali, jako rodzice narodu. Rodacy! Jesteśmy pewni, że nietylko w tych miejscach, o których już wiadomość mamy, ale we wszystkich w kraju, gdzie możliwe są zebrania, odbędą się takie wieczorki 29 listopada b. r. Tylko ten posiada prawo, kto spełnia obowiązki, a tylko wtedy spełnianie obowiązków dodaje sił i otuchy w czasach niedoli, kiedy się spełnia je święcie i serdecznie! Gdzieby trudnem się okazało obchodzić jednę po drugiej rocznicę Mickiewiczowską i Saturninową — i odbyć się miała tylko rocznica Mickiewiczowska, jako pierwsza co do dnia w miesiącu — można rzecz pogodzić w ten sposób, iżby część dochodu oddano do funduszu Towarzystwa opieki weteranów z r. 1831. Uzyskane pieniądze należy bądź za pośrednictwem redakcyi, bądź wprost odesłać na ręce prezesa tegoż Towarzystwa, p. Waleryana Podlewskiego, członka Wydziału krajowego. *Jan Dobrzański, dr. Bronisław Longchamps.*“

Syndykat miejski. Do wielu spraw przegranych przez gminę m. Krakowa, zastępowaną przez adw. dra Szlachtowskiego, przybywają dwie bardzo charakterystyczne, które wytoczyła p. Antonina z Kleinów Włodarska gminie m. Krakowa i spadkobiercom ś. p. Franciszka Hahna i tegoż dziedzicom, zastępowanym przez p. adw. dra Faustyna Jakubowskiego. W pierwszym procesie sąd krajowy wyrokiem l. 3722 d. 23 lutego 1883 r. skazał gminę na zapłacenie długu hipotecznego i kosztów w kwocie 102 złr. i 6 ct. — Sąd wyższy krajowy, w skutek rekursu gminy m. Krakowa, wyrokiem z dnia 28 listopada l. 29440 zatwierdził wyrok pierwszej instancyi z dodatkiem, że gmina obowiązana jest zwrócić powódce koszta obrony apelacyjnej. Sąd wyższy krajowy nie uwzględnia całkiem zarzutów zastępcy gminy p. adw. Szlachtowskiego, jako pozbawionych wszelkiej podstawy.

Jeszcze lepiej wygląda drugi proces wytoczony przez p. Antoninę Włodarską gminie, zastępowanej przez p. adw. dra Szlachtowskiego i spadkobierców ś. p. Fr. Hahna zastępowanego przez adw. dr. F. Jakubowskiego. Sąd krajowy w Krakowie skazał wyrokiem z d. 31 grudnia 1883 l. 27231 gminę m. Krakowa na zapłacenie powódce sumy pożyczkowej i kosztów w kwocie 109 złr. 91 ct. W skutek apelacyi gminy m. Krakowa, przez adw. dra Szlachtowskiego założonej, sąd krajowy wyższy wyrokiem z d. 29 kwietnia 1884 r. l. 13082 zatwierdził wyrok sądu krajowego, z dodatkiem, że apelująca gmina przez p. dra Szlachtowskiego winna jest ponieść koszta apelacyi, a to na tej podstawie, że gmina m. Krakowa przez swego syndyka działająca nie przedstawia żadnych dowodów na poparcie swoich pretensyj, a zwłaszcza, że syndykat nie miał o przebiegu sprawy najmniejszej wiadomości i nie przekonał się nawet o stanie hipotecznym nabyć się mających realności. Druga instancya dała więc gminie m. Krakowa, zastępowanej przez adw. dra Szlachtowkiego, *testimonium paupertatis.*

Wydział lekarski przedstawił ministerstwu do potwierdzenia doktoranda med. Teofila Bąkowskiego, jako asystenta I przy katedrze anatomii opisowej, oraz mianował dra Aleksandra Bossowskiego elewem przy klinice chirurgicznej, nadając mu zarazem stypendyum Wydziału krajowego.

Zgromadzenie. W niedzielę 23 b. m. o godz. 3 po południu odbędzie się w sali Tow. muzycznego (plac Szczepański l. 3) XVIII zgromadzenie ogólne członków tegoż Towarzystwa, na które ogłoszeniem prezes Towarzystwa uprzejmie zaprasza. Porządek dzienny: Zagajenie przewodniczącego. Odczytanie protokółu z poprzedniego zgromadzenia i sprawozdanie z czynności zarządu i stanu Towarzystwa. Sprawozdanie ze stanu kasy. Wybory. Wnioski Wydziału. Wnioski pojedynczych członków Towarzystwa. Wstęp dozwolony za okazaniem karty legitymacyjnej, która każdemu z członków naprzód doręczoną zostanie. Ktoby karty na czas nie otrzymał, raczy w dniu zgromadzenia upomnieć się w kancelaryi Towarzystwa

P. Michał Rybiński elektrotechnik, któremu powierzono tymczasowo urządzenie światła elektrycznego w hali Sukiennic, mogące później być rozprowadzone na zewnątrz celem oświetlenia podcieni w Sukiennicach, przybył do Krakowa w zamiarze potrzebnych przygotowań, dla ustawienia pod koniec listopada przyrządów w Wiedniu zamówionych, których za dwa tygodnie oczekuje. Wykonanie tych pierwszych zamówień w Wiedniu, przedstawia dla nowości wynalazku jeszcze niektóre trudności i przeszkody, spodziewa się zaś p. Rybiński, iż je pokona w krótkim czasie byle mu fabryki dotrzymały tylko terminu dostawy. Wnosić wolno, że ta próba stanowczo dopisze, ile że mieliśmy sposobność oglądać patent uznania i medal, jaki otrzymał p. Rybiński na wystawie w Stajer w jesieni b. r. pod protektoratem arcyksięcia Karola Ludwika. Patent wyraża, że sąd jurorów przyznał p. Rybińskiemu za celujące jego elementa oświetlenia elektrycznego *(für vorzügliche Beleuchtungs-Elemente)* wielki srebrny medal, najwyższą odznakę, jaką dawano wystawcom. Medal ten bardzo pięknie wykonany, na jednej stronie mieści popiersie arcyksięcia Karola Ludwika, z drugiej herb miasta Stajer i napis z cyfrą 1884.

P. Morfill, Anglik, znawca literatur słowiańskich, autor znanego podręcznika dla swoich ziomków („Polisch literature“), wybiera się na czas dłuższy do Krakowa i Warszawy, celem bliższego rozpatrzenia się w stosunkach miejscowych piśmienniczych.

P. Tadeusz Błotnicki młody artysta rzeźbiarz otworzył we Lwowie pracownię rzeźbiarską przy ulicy Majerowskiej w domu hr. Lanckorońskiej. Artysta po wykończeniu projektowanych prac, wyjedzie zagranicę w podróż artystyczną.

Zakład wodoleczniczy. Doczekaliśmy się nareszcie w Krakowie zakładu hydryatrycznego, którego brak od tak dawna dawał się uczuwać. W Anglii, Francyi, Niemczech i Szwajcaryi każda mieścina, dbała o zdrowie mieszkańców, stara się o zbudowanie gmachu wodoleczniczego, w którymby się odbywała kuracya wodna w ciągu całego roku, a zwłaszcza w porze jesiennej, zimowej i wiosennej kiedy pozamiejskie zakłady kąpielowe bywają zamknięte. Zakład krakowski, o którym mowa, otwarty też na te trzy sezony został w Łazienkach Górnych przy ul. Biskupiej przez dr. Wenantego Piaseckiego, znanego chlubnie w kraju naszym hydroterapeuty, posiadającego własny zakład hydryatryczny w Zakopanem. W osobie dr. Piaseckiego Kraków pozyskał wybornego specyalistę w gimnastyce higienicznej, a powstający tu „Sokół“ skorzysta zapewne z tego, aby go zaprosić na swego kierownika w gimnastyce, który to obowiązek zaszczytnie on spełniał przez lat kilka w „Sokole“ lwowskim i w „Sokołach“ czeskich.

Chorzy niezamożni, potrzebujący leczenia karlsbadzkiego, a zgadzający się na poddanie się obserwacyi, otrzymać mogą wodę lub sól bezpłatnie w pomieszkaniu docenta uniw. Jagiell. p. Jaworskiego w klinice lekarskiej, któremu Rada m. Karlsbadu przesłała znaczny zapas w celu doświadczenia skutków.

Uczniowie szkoły sztuk pięknych w dniu dzisiejszym znajdowali się na nabożeństwie w kościele OO. Franciszkanów, jakie na ich żądanie odprawionem zostało za spokój duszy kolegów ś. p. Nawrockiego i Sieroszewskiego.

Z procesu Malankiewicza. O godz. 11 w południe udała się dziś komisya z sali sądowej przed gmach policyjny dla zbadania miejscowości, w której dokonanem zostało rzucenie petardy.

Od dra Władysława Wilkosza otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo.

Dla sprostowania faktu w Nrze 263 Waszego Dziennika z 14 listopada 1884 w dziale „Kronika“

podanego, powtórzonego z *Kuryera warszawskiego* dotyczącego Jubileuszu Bałuckiego, poczuwam się do obowiązku podać do wiadomości Szanownej Redakcyi, że jako członek komitetu dla wspomnionego Jubileuszu zaprosiłem p. dyrektora Koźmiana do wzięcia udziału w tym Jubileuszu, że p. dyr. Koźmian oświadczył mi, iż udziału w Jubileuszu nie weźmie, lecz że oddaje komitetowi teatr do dyspozycyi i prosi o oznaczenie sztuki Bałuckiego, którą gotów jest kazać wystawić w dzień Jubileuszu.

Komitet jednak dał odpowiedź, iż przedstawienia w teatrze sobie nie życzy.

Prosząc o umieszczenie tego sprostowania w dzisiejszym Numerze dziennika *Reformy*, miło mi załączyć wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

Życzliwy sługa
Dr. Władysław Wilkosz.

Połączenie przedsiębiorstw. Podaliśmy onegdaj wiadomość powtórzoną za warszawskim *Przegl. Tygodniowym*, jakoby p. Z. Przybylski objąć miał kierownictwo teatru poznańskiego. Do wychodzącego w Warszawie *Kuryera porannego* telegrafują z Krakowa, iż: „wkrótce, jak zapewniają, nastąpić ma połączenie przedsiębiorstw teatralnych krakowskiego z poznańskiem, i że dyrekcyę ostatniego w takim razie obejmie Zygmunt Przybylski.“ Organ miejscowy *Kur. Poznański* w kwestyi tej, przytaczając wiadomość *Kur. porannego*, zapytuje: „co to znaczy?“

Pomocnicy pp. cukierników tutejszych zawiadamiają nas odnośnem pismem, w ich imieniu przez jednego z pryncypałów wystosowanem, iż nie używają oni nazwy „czeladzi“ cukierniczej, lecz „subjektów“ cukierniczych. — Zgoda, łaskawi panowie; powątpiewamy tylko, czy miano: „subjekt“ przysługuje i utartem jest „od wieków“, a radzibyśmy, aby wyroby, czy to „subjektów“, czy to „czeladzi“, były, jak dotychczas, dobre w smaku; wówczas publiczność połykając je, nie zapyta: „kto je rodzi, lecz uzna ich wartość.“

Zmarli. Dr. Andrzej Orzechowicz, znany w szerokich kołach i powszechnie szanowany lekarz zmarł 12 b. m. w 72 roku życia. Ś. p. Orzechowicz należał do lekarzy najbardziej wziętych we Lwowie.

Z Limanowy. Komitet zawiązany celem niesienia pomocy dotkniętym tegoroczną powodzią w powiecie limanowskim, zebrał ogółem 787 złr. 31 ct., z tych odesłano do prezydyum namiestnictwa 84 złr. resztę 703 złr. 31 ct. rozdano stosownie do potrzeby: dla włościan gminy Kamienica 86 złr., Łososina górna 30 złr., Młynne 15 złr., Laskowa 85 złr., Kasinka mała 70 złr., Mszana dolna 30 złr., Lubomierz 150 złr., Limanowa 70 złr., Sowliny 25 złr., Pisarzowy 8 złr., Męcina 30 złr., Strzeszyce 15 złr. Dla włościan gminy Stopnice królewskie, Tymbark i Mszana górna pozostawiono u c. k. starosty celem rozdania kwotę 89 złr. 31 ct.

Wykaz poszczególnych datków częścią ogłoszony doreszty w *Gazecie lwowskiej* podany będzie.

Lwów, 14 listopada. Sezon operowy rozpoczął się jeszcze zeszłego tygodnia, nie pisałem jednak dotychczas o obecnym składzie naszej opery, niechcąc zbyt pospiesznie wydawać sądu o debiutujących śpiewakach. Dyrekcya zmuszoną była skompletować personal operowy, siłami przeważnie włoskiemi. Jedna z primadon, p. O. otrzymała zaraz po pierwszym występie koszta podróży z powrotem, o tej więc nie ma co wspominać. Druga panna Pisve, mezzosopranistka, jest bardzo dobrym nabytkiem, gdyż posiada głos piękny, świeży, którym włada umiejętnie, a że przytem jest młodą i przystojną podobała się ogólnie, zwłaszcza, że gra jej świadczy o inteligencyi artystki. — P. Rubirato (podobno hiszpan) posiada głos barytonowy, dźwięczny i sympatyczny, śpiewa doskonale, gra zaś z prawdziwą dystynkcyą, — Nieszczęśliwym nabytkiem jest tenor p. Villa, wprawdzie bardzo rutynowany śpiewak, głos jego jednak wiecznie przytłumiony, mały i bez dźwięku, nie nadaje się do żadnych partyj, w lirycznych bowiem nie miły, a w dramatycznych nie możliwy. Wysokie tony ustawicznie dobywa z głowy, sposób śpiewania dziwaczny, gra szablonowa, wygląd niepokaźny i pospolity, — oto braki, które nie mogły artyście zdobyć sympatyi u naszej publiczności, przywykłej do dobrych tenorów. Ale na bezrybiu i rak ryba! O tenorów dzisiaj trudno. — Natomiast bardzo się szczęśliwie powiodło dyrekcyi z pozyskaniem dwóch początkujących sił, ale niezwykle wiele obiecujących, mianowicie w p. Arklowej, lwowiance i p. Jerominie z Warszawy.

P. Arklowa, żona tutejszego lekarza, osoba młoda (lat około 22), niejednokrotnie śpiewała w koncertach, — na scenie jednak poraz pierwszy wystąpiła wczoraj w „Hugenotach“ w partyi „Walentyny“ i można powiedzieć bez przesady — wywołała podziw u wszystkich. Debiutantka posiada głos niezwykłej piękności, wielki, dźwięczny, świeży, równy, słowem niepospolitej jakości; śpiewa przytem doskonale, deklamuje i akcentuje z wielkiem zrozumieniem, świadczącem o inteligencyi śpiewaczki, gra zaś nie pozostawiała nic do życzenia. Trudnoby uwierzyć, że jest to pierwszy występ p. A. na scenie, gdyby debiutantka nie była znaną we Lwowie. Opera nasza zyskała w niej śpiewaczkę prawdziwie dramatyczną, która niezawodnie przy dalszej pracy zajmie bardzo poważne stanowisko na scenie. Niepotrzebnę dodawać, że występ p. A. powiódł się znakomicie, a oklaskom nie było końca — Dyrekcya zrobiła układ ze śpiewaczką podobno na trzy lata.

P. Jeromin śpiewak z Warszawy, posiada głos bas-barytonowy, dźwięczny, świeży, równy, o barwie bardzo sympatycznej, którym włada umiejętnie. Jakkolwiek nie zbyt obznajomiony ze sceną, gra odpowiednio i swobodnie. Dotychczas wystąpił w roli „Mefista“ i „hr. de Bris“ (w „Hugenotach“) Obydwa razy zbierał zasłużone oklaski.

Oto są nowe siły naszej opery. Z dawniejszych należą: pani Skalska, pani Kasprowiczowa i pp. Alma i Guberski. Z młodszych sił dość obiecująco zapowiadają się pp. Floryański i Łomiński.

Dyrekcya opery spoczywa w rękach znakomitego naszego kapelmistrza p. Henryka Jareckiego.

P. Julian Mianowski dotychczasowy prezes Tow. bratniej pomocy Czytelni polskiej w Czerniowcach, z powodu przeniesienia się na stały pobyt do Tarnowa, żegnany był przez obywateli Polaków, zamieszkałych w Czerniowcach, ucztą, na której najpoważniejsi złożyli hołd jego kilkunastoletniej pracy i zasłudze na kresach naszej ojczyzny położonych.

Zawsze jednacy. Jedno z miesięcznych czasopism moskiewskich drukuje obecnie bardzo ciekawe wspomnienie pośmiertne chluby Rosyi, znakomitego chirurga i b. kuratora okręgu naukowego kijowskiego, dr. Pirogowa. *Nowoje Wremia* przytoczywszy z nich wyjątek, w którym Pirogow ostro potępia działalność komisarzy włościańskich w epoce reformy na Rusi, dodaje, że w tej krytyce znać wpływ „otoczenia polskiego“.

KONCERT.

Do pochwał, któremi krytyka zagraniczna wyraziła uznanie dla talentu pp. Bulewskich — trudno zaiste dodać coś nowego. Aby więc nie popaść w powtarzanie, poprzestajemy na zaznaczeniu jedynie przyjęcia, jakiem publiczność darzyła artystki nasze we wczorajszym koncercie.

Było ono nacechowane prawdziwą serdecznością. Z trudnością przyszłoby wymienić w skrzypcowym programie p. Jadwigi utwór, któremu największe sprzyjało powodzenie. Zdaje się, że z prawdziwie francuską elegancyą napisany Koncert Beriota najbardziej się podobał. Ale nie — bo natychmiast nasuwa się Ballada i Polonez Vieuxtempsa ze swoją świetnością, po niej znów przypomina się Mazurek Wieniawskiego tryskający iskrami ognia a i skromnej Medytacyi Gounoda należy się wdzięczne wspomnienie, chociaż bowiem utwór to osłuchany bardzo, koncertantka wlała weń tyle myśli, tak delikatnie i kunsztownie go wycieniowała, że publiczność wystąpiła z prośbą o powtórzenie. Wogóle gra p. Jadwigi celuje rzewną uczuciowością lubo i wyrobienia technicznego jej nie brak. Są tam i podwójne tony i arpeggia i owe flażeolety, najznakomitszych nawet skrzypków nieraz zawodzące. „Zatem doskonałość sama?“ spyta czytelnik. Nie...

Może niektórzy ze słuchaczów pragnęliby tu i owdzie silniejszego uwydatnienia, inni znów zarzuciliby (bo i czegóż ludzie nie wymyślą, gdy się na to uwezmą?), że program zapełniony był utworami lekkiemi, atoli wobec szczerości uczuć, z jaką artystka tłumaczy powierzone sobie natchnienia kompozytorów, wobec nareszcie tego uroku, który ujmująca skromnością postać jej roztacza dokoła, nie trudno przychodzi zapomnieć o drobnych usterkach, tak jak nie myśli się o braku kilku listków stojąc przed krzakiem róż kwitnącym.

Na fortepianie towarzyszyła siostrze p. Wanda, sama zaś wykonała Impromptu i Walca Chopina oraz część Sonaty Beethovena.

Trudne zawsze ma zadanie fortepian, ilekroć mierzyć mu się przypadnie z przejmującą słodyczą i śpiewnością skrzypców. Zadanie tem trudniejsze, gdy przy nadzwyczajnem rozpowszechnieniu się gry fortepianowej, ogół tak nią jest dzisiaj przesycony i znużony.

Nie małej więc sztuki dokonała wspomniana pianistka zdobyciem oklasków u publiczności, która zgromadziła się na koncert ten licznie i opuszczała salę z zadowoleniem, jakie dostaje się nam zawsze w udziale za spełniony obowiązek względem talentu rodzinnego. *as.*

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielki, Stanisławę Schutz i Maryę Droszczównę, rzeczywistemi nauczycielkami szkoły etatowej w Zakliczynie, a nauczycielkę tymczasową, Łucyę Podgórską, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej dziewcząt w Gorlicach.

Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała oficyałów rachunkowych: Pawła Bałkę i Stanisława Abta, rewidentami rachunkowymi, asystenta rachunkowego, Józefa Guglera, oficyałem rachunkowym, a praktykantów rachunkowych: Stanisława Charkiewicza, Karola Balickiego i Karola Wibirala, asystentami rachunkowymi.

Wyciąg z dziennika urzędowego „Gazety lwowskiej“.

Licytacye. Sąd w Rzeszowie ogłasza sprzedaż realności l. 43/6 w Ruskiej wsi, d. 18 grudnia. 1884, 23 stycznia i 26 lutego 1885. Cena wywołania 120 złr. — Sąd w Krakowie sprzedaż realności l. 10 w Dziekanowicach, d. 10 grudnia. Cena wywołania 394 złr. — Sąd w Tarnopolu sprzedaż dóbr Czerniowice i Wierniaki, d. 19 grudnia 1884, 30 stycznia i 27 lutego 1885. Cena wywołania 50.000 złr. — Sąd w Brzeżanach licytacye w celu zabezpieczenia dostarczania w roku 1885 dla więźniów, różnych artykułów, d. 26 listopada. — Sąd w Jaworowie sprzedaż realności l. 514 w Jaworowie, d. 10 grudnia 1884, i 12 stycznia 1885. Cena wywołania 1778 złr. — Sąd w Rzeszowie sprzedaż realności l. 177 w Malawie, d. 19 grudnia. Cena wywołania 600 złr. — Sąd w Haliczu sprzedaż realności l. 25/34 w Wołczkowie d. 10 listopada, 11 grudnia. 1884 i 21 stycznia 1885. Cena wywołania 200 złr — Sąd w Komarnie sprzedaż realności l. 26, d. 10 grudnia 1884, 14 stycznia i 18 lutego 1885. Cena wywołania 350 złr. — Sąd w Janowie sprzedaż realności l. 84 w Jamelnie, d. 15 stycznia i 17 lutego 1885. Cena wywołania 196 złr. — Sąd w Krakowie sprzedaż realności l. 26 w Półwsiu zwierzynieckiem, d. 10 grudnia 1884, 7 stycznia i 11 lutego 1885. Cena wywołania 6600 złr. — Sąd w Ślemieniu sprzedaż realności l. 281 w Stryszowie, d. 16 grudnia 1884, 20 stycznia i 24 lutego 1885. Cena wywołania 250 złr. — Sąd w Drohobyczu sprzedaż realności l. 2, d. 9 grudnia 1884 i 22 stycznia 1885. Cena wywołania 448 złr. 20 ct. — Sąd w Ropczycach sprzedaż realności l. 120 w Sędziszowie, d. 19 stycznia, 23 lutego i 23 marca 1885. Cena wywołania 500 złr. — Sąd w Jarosławiu sprzedaż realności l. 70, d. 19 grudnia 1884, 23 stycznia i 27 lutego 1885. Cena wywołania 2800 złr. — Sąd w Chrzanowie sprzedaż realności l. 175 w Jaworznie, d. 22 grudnia 1884, 26 stycznia i 23 lutego 1885. Cena wywołania 2500 złr — Sąd w Lubaczowie sprzedaż realności l. 276, d. 10 i 30 grudnia 1884. Cena wywołania 140 złr. — Sąd w Ślemieniu sprzedaż realności l. 71 w Koconiu d. 16 grudnia 1884, 20 stycznia i 25 lutego 1885. Cena wywołania 200 złr. — Sąd w Jaworowie sprzedaż realności l. 212, d. 1 grudnia 1884 i 12 stycznia 1885. Cena wywołania 1218 złr. — Sąd w Stanisławowie sprzedaż realności l. 84, d. 10 grudnia. Cena wywołania 5597 złr. 20 ct. — Sąd w Samborze sprzedaż realności l. 94/60 i 139, d. 11 grudnia. Cena wywołania 208 złr. 80 ct. i 365 złr. 35 ct. — Sąd we Lwowie sprzedaż realności l. 684 1/4, d. 18 grudnia 1884, 22 stycznia i 26 lutego 1885. Cena wywołania 6780 złr. — Sąd w Drohobyczu sprzedaż realności l. 36, d. 27 stycznia 1885. Cena wywołania 150 złr.

Repertuar teatralny.

W sobotę 15go: „Sprzymierzeńcy“, komedya w 3 aktach, P. Moreau, przełożona z francuskiego.

W niedzielę 16go: „Złodziejka“, pp. Grangé i Lambert-Thiboust.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— „Świat polski w zabytkach sztuki“ wychodzący staraniem uczniów krakowskiej szkoły sztuk pięknych, przy współudziale profesora Łuszczkiewicza, zawiera 18 rysunków, między któremi trzy prace mistrza Jana Matejki.

— Pan Wacław Gasztowt, jeden z najczynniejszych Polaków wśród kółek polskich w Paryżu, przełożył Kochanowskiego „Treny“ na język francuski. Pan Gasztowt dał się już poprzednio poznać z udolnych przekładów niektórych utworów Słowackiego.

— Nowe książki: „Zygmunt August i czasy jego w Polsce“ napisała Felicya z Wasilewskich Boberska. Lwów, nakładem księgarni K. Łukaszewicza.

— „Obrazki z przeszłości“ zebrał Bruno Ubaldus, wydano tamże.

— Ilustrowany kalendarz *Ogniska domowego*, również nakładem K. Łukaszewicza we Lwowie. Jako premium dla nabywców, za dopłatą 1 złr. wydawca przeznacza znakomite dzieło Sewera, p. t. „Szkice z Anglii.“

— „Nowy Dekameron“ wydany zostanie w Paryżu. Autorami tej nowości są: Paweł Arene, Teodor de Banville, Robert Bonnieres, Leon Cledel, Juliusz Claretie, Franciszek Coppée, Alfons Daudet, Ludwik Helevy, Arseniusz Houssay, Edmund de Goncourt, Guy de Maupassant, Katul Mendes, Karol Monselet, Aurelian Scholl, Emil Zolla i inni. Pierwszy dzień „Nowego Dekamerona“ p. t. „Czas kochania“, ukazał się już w księgarni Denta, zdobny w portrety i akwaforty.

— Studyum o Byronie, Włodzimierza Spasowicza, drukowane w *Ateneum* warszawskiem i *Nowej Reformie*, przełożonem zostało na język rosyjski.

— Z Gera donoszą, iż popularny przyrodnik Alfred Brehm zmarł w swojej willi w Reuthendorf w Turyngii. Choroba jego rozpoczęła się podczas podróży po Ameryce, gdzie kilkakrotnie cierpiał na zimnicę. Badacz ten zjednał sobie niesłychaną popularność jako jeden z pierwszych założycieli ogrodów zoologicznych i akwaryów w Niemczech a następnie założeniem czasopisma *Illustrirtes Thierleben*. Jako ośmnastoletni młodzieniec udał się na naukową podróż do Afryki, trwającą od r. 1847—1852. Zwiedził następnie najodleglejsze zakątki Azyi i Ameryki, Europę południową, wschodnią i północną. W roku 1862 został mianowany dyrektorem ogrodu zoologicznego w Hamburgu, w r. 1867 założył słynne akwaryum kolińskie. Był on nauczycielem arcyksięcia Rudolfa, któremu towarzyszył w podróży myśliwskiej nad dolny Dunaj. Ojciec jego, pastor Chrystyan Brehm zmarły w r. 1864 był znakomitym ornitologiem.

Dział ekonomiczny.

Sieja olbrzymia. Dotykalnym objawem działalności p. Girdwoyna na polu rybactwa krajowego jest wyhodowanie w Złotym Potoku znacznej ilości zarybku siei olbrzymiej, która przywieziona z jezior Pomorskich w formie ikry dojrzała w wylęgarni p. Girdwoyna i dziś liczy już 6 miesięcy wieku, odznaczając się rzeczywiście potężnym wzrostem.

Produkcya pszenicy w Stanach Zjednoczonych, według danych ostatnich, wkrótce zapewne dosięgnie 200 milionów hektolitrów. Produkt ten, przewożony kolejami żelaznemi amerykańskiemi, których taryfy obniżają się niekiedy do 1 centima za kilometr, przy transporcie Oceanem ponosi bardzo tylko nizkie koszta, a skutkiem tego tak wielką presyę na rynki europejskie wywiera. Nietylko rynki te zasypywane są pszenicą amerykańską, lecz otrzymują liczne transporty pszenicy australskiej i indyjskiej, dających więcej mąki aniżeli produkt europejski i sprzedawanych o 1 fr. 50 c. niżej na hektolitrze, w porównaniu z pszenicami naszemi. Należy się spodziewać, że za lat pięć lub sześć ceny te jeszcze większemu obniżeniu ulegną, skutkiem coraz nowych udoskonaleń w środkach komunikacyjnych.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Prywatne.)

Wiedeń, 14 listopada. Trudności, które przeszkadzały zawarciu ugody handlowej między Austro-Węgrami a Grecyą zostały usunięte, bowiem podług noty węgierskiej nastąpiło stanowcze porozumienie między ministerstwami handlu obu państw.

Wiedeń, 14 listopada. Znany badacz bakteryj, dr. Kowalski, udał się dziś do Paryża dla poszukiwań nad cholerą.

(Z biura korespondencyjnego.)

Buda-Peszt, 15 listopada. Fabryka cukru w Surany stoi w płomieniach. Bliższe szczegóły nie są dotychczas znane.

Berlin, 15 listopada. Z powodu epidemii cholery w Paryżu postanowił magistrat na wszelki przypadek wnieść do rady miejskiej o kredyt 150.000 marek.

Berlin, 15 listopada. Przybył tu w południe ambasador hr. Szechenyi.

Hanau, 14 listopada. W pobliżu dworca kolejowego zderzyły się popołudniu dwa pociągi, przyczem 12 osób zostało zabitych, 20 rannych.

Bruksela, 15 listopada. Doniesieniom dzienników o wybuchu cholery w Brukseli zaprzeczono urzędownie. Stan zdrowia jest zadawalniający. Nie wydarzył się żaden wypadek cholery.

Paryż, 15 listopada. *Agencya Havasa* donosi, iż Francuzi obsadzili Tamsui.

Paryż, 15 listopada. Komisya taryfy cłowej odrzuciła 6 głosami przeciw 5 projekt rządowy o podwyższeniu cła domowego od bydła.

Paryż, 15 listopada. Od północy do godziny 6 wieczór zmarło na cholerę 48 osób.

Paryż, 14 listopada. Wiadomości o zajęciu Tamsui, dotychczas urzędowo nie potwierdzono. Rząd uważa ją za nieprawdziwą.

Londyn, 15 listopada. *Morning-Post* donosi z Dongoli pod datą 14 b. m., że Wolseley otrzymał list Gordona z d. 4 b. m. w którym zawiadamia o zamordowaniu Stewarta, Powera i francuskiego konsula, dodając, że on (Gordon) może się jeszcze dobrze trzymać w Chartum.

Londyn, 14 listopada. Fitzmaurice zawiadomił Izbę gmin na podstawie depeszy z Dongoli, iż nie dają tam najmniejszej wiary pogłoskom o śmierci Gordona. Do Debbek'u miał podobno przybyć posłaniec z obszernym listem od Gordona.

Melbourne, 15 listopada. Komendant marynarki angielskiej w Australii ogłosił uroczyście w Nowej Gwinei d. 6 b. m. protektorat angielski nad południowemi wybrzeżami Nowej Gwinei.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 15 listopada 1884.	Dzisiejsze g. 2 m. 30	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	81·30	81·25
„ 5% austr. nieopodat.	9 ·80	9·50
„ srebrna	82·50	82·50
„ złota	1 3·85	103·75
6% Renta złota węg.	123·35	123·15
4% Renta zło węgierska	93·80	93·65
Losy z r. 18	134·75	134·50
Akcye Banku Austro-węgierskiego.	872·—	870·—
„ kredytowe austr.	295·—	294·10
Londyn	122·90	122·60
Napoleondor	9·74	9· 2
Lombardy	147·50	147·20
Losy z r. 1864	173·0	173·50
Akcye Karola Ludwika	272·50	272·25
Akcye Lwow. Czer.	198·25	199 25
Akcye kol. węg. półn. wsch.	16 ·25	167·25
Obl. Indem. galic.	101·50	1 1·50
Losy Prem. Węg.	116·25	116·25
Akcye kol. Kosz. Bogum.	148·25	148·—
Akc. kol. półn. zach. austr.	176·26	175·—
6% Listy zast. hipot. gal.	101·30	101·30
6% Listy zast. gal. zakł. kred.	99·75	99·75
Akcye kol. siedmiogrodzkiej.	177·—	177 —
Marka	60·05	60·—
Ruble	125 50	125·—
Dukat	5·78	5·78

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin d. 15 listopada 1884	Dzisiejsze	Z dnia poprzedniego
Banknoty austryac.	166·55	165·60
Wiedeń	16 ·25	166·50
Warszawa	208·50	207·60
Ruble	208·35	208·80
5% Listy zast. król. polsk.	62·40	62·50
4% „ likwidacyjne	56·50	56.40
Akcye Karola Ludwika	113·50	113·75
„ kredytowe	488·—	491 —

Odpowiedzialny Redaktor:
Dr. Adam Asnyk.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Pociągi na kolejach żelaznych.

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa: *kuryer.: osobowy: posp.: mięsz.:*
Kraków odj.: 9.$_{8}$ rano 10.$_{46}$ rano 9.$_{18}$ w. 10.$_{49}$ w.
Lwów przyj.: 5.$_{12}$ p. p. 9.$_{7}$ w. 5.$_{16}$ rn. 11.$_{18}$ rn.

Do Tarnowa i Rzeszowa *lokalny:*
Kraków odj.: 6.$_{18}$ rano } *Tarnów* przyjazd: 9.$_{7}$ rano
Rzeszów „ 12.$_{10}$ pop.

Do Wieliczki: *Kraków* odjazd: 11.$_{5}$ przed połud.
Wieliczka przyj.: 11.$_{49}$ przed połud.

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: *osob.: kuryer.: miesz.: posp.:*
Lwów odjazd: 3.$_{45}$ rn. 12.$_{47}$ pop. 4.$_{43}$ w. 10.$_{26}$ wn.
Kraków przyj.: 2.$_{88}$ pp. 8.$_{18}$ w. 5.$_{10}$ rn. 6.$_{48}$ ran.

Z Rzeszowa i Tarnowa *lokalny:*
Rzeszów odjazd: 1.$_{24}$ pop. } *Kraków* przyjazd: 7.$_{58}$ w.
Tarnów „ 4.$_{48}$ pop. }

Z Wieliczki: *Wieliczka* odjazd: 6.$_{15}$ wieczór.
Kraków przyjazd: 6.$_{58}$ „

Z Wiednia: *osobowy: pospieszny: mieszany:*
Wiedeń odjazd: 8. rano 11 rano 2.$_{25}$ pop.
Kraków przyjazd: 9.$_{42}$ w. 8.$_{30}$ w. 7.$_{22}$ rano
osobowy: mięszany: kuryerski:
Wiedeń odjazd: 8.$_{30}$ w. 9.$_{40}$ w. 11 w nocy
Kraków przyjazd: 9.$_{48}$ rano 5.$_{27}$ pop. 8.$_{28}$ rano.

Z Prus: o godz. 3.$_{15}$ popoł. mięszany, o g. 8.$_{30}$ wiecz. pospieszny i o g. 9.$_{42}$ w. osobowy.

Z Warszawy: o godz. 8.$_{23}$ rano kuryerski, o 9.$_{45}$ rano osobowy i o 5.$_{27}$ pop. mięszany.

Do Wiednia: *osobowy: pospieszny: mięszany:*
Kraków odjazd: 5.$_{40}$ rano 6.$_{55}$ rano 9.$_{30}$ r. 5. w.
Wiedeń przyjazd: 7.$_{18}$ w. 4.$_{28}$ pop. 4.$_{12}$ r. 12.$_{5}$ pp
osobowy: kuryerski:
Kraków odjazd: 3. pop. 8.$_{15}$ w.
Wiedeń przyjazd: 5.$_{10}$ rano 5.$_{48}$ rano.

Kraków, dnia 15/11.	płacą	żądają
Ruble papierowe ros. za 100 rubli	124 75	126 —
Marki niem. złote lub pap. „ 100 mar.	59 60	60 —
Kupony srebrne	99 50	— —
Dukat nowy ważny	5 75	5 83
20-to Frankówka złota	9 66	9 73
5% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	102 50	— —
4 1/2% Pożyczka kraj. gal.	90 50	91 25
Obligacye indemniz. galic. „ 100	101 50	102 —
4 1/2% Krajowe listy zastawne	90 75	91 75
4 „ Listy zast. Tow. kr. ziem.	91 50	93 —
4 „ „ „ „ „ II. Ser.	86 75	87 50
5 „ „ „ „ „	98 60	99 50
6 „ „ „ Banku Hip.	101 50	102 50
5 „ „ „ „ „ z prem. 10%	99 —	100 —
5 „ „ „ „ zwr. za 40 lat	97 —	98 —
5 „ „ zast. Król. Pol. za rubli 100	96 50	97 75
4 „ „ likwid. „ „ 100	87 —	88 —

Lwów, dnia 14/11.	płacą	żądają
Akcye Banku hipotecznego gal. s. za zł. 200	285 50	290 —
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	91 70	93 30
„ „ „ „ „ „ „ 100	98 40	99 40
6 „ „ Banku hipot. gal. „ „ 100	101 50	102 50
5% Obligacye indemniz. gal.	101 75	102 75
6% Obligacye pożyczki krajowej	102 75	104 —

Warszawa, dnia 13/11.	płacą	żądają
5% Listy zast. z r. 1869 (bez bież. kup.)	— —	97 45
4 „ Listy likwidacyjne „ „ za rs. 100	— —	86 56
5% Listy likw. Warszawy (b. b. kup.) I. Emis.	— —	96 —
5 „ „ „ „ „ II. „	— —	93 80
5 „ „ „ „ „ III. „	— —	93 50

Wiedeń, dnia 14/11. OBLIGI DŁUGU PAŃSTWA.	płacą	żądają
4 1/5% Renta austr. papierowa . za złr. 100	81 30	81 45
4 1/5 „ „ „ srebrna „ „ 100	82 50	82 65
4 „ „ „ złota „ „ 100	103 85	104 —
4 „ „ „ pap. nowa „ „ 100	96 50	96 65
4% Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	125	125 50
5 „ „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	134 75	135 25
5 „ „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	142 —	143 —
— „ „ 1864 bez % całe „ „ 100	173 50	174 —
— „ „ 1864 bez % poł. „ „ 100	172 —	173 —
— Como Renten-Schein na 42 lirów, szt. 1	41 —	43 —
OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.		
6% Renta złota węgierska . za złr. 100	123 35	123 50
5 „ „ srebrna „ „ „ 100	93 80	93 95
5 „ „ pap. „ „ „ 100	89 40	89 55
4 „ Oblig. węg. Ostb z 1876 w zł. „ „ 100	105 70	106 10
— Pożycz. pr. węg. po 100 złr. „ „ 100	116 25	116 75
— „ „ po 50 złr. „ „ 100	115 75	116 25
4% Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ 100	116 —	116 25
OBLIGI INDEMNIZACYJNE		
5% Oblig. indem. Bukowińskie za złr. 100	101 —	102 —
5 „ Oblig. indemizac. Galicyj. „ „ 100	101 25	101 75
5 „ „ „ Siedmgr. „ „ 100	100 25	100 75
5 „ „ „ Węgiers. „ „ 100	100 —	100 50

RÓŻNE INNE POŻYCZKI.	płacą	żądają
5% Losy Donau Regulir. z 1870 za sztukę 1	115 75	116 25
5 „ „ „ 1878 „ 1	105 —	— —
3 „ „ Serbskie po 100 franków „ 1	31 75	32 —
0 „ „ Tureckie po 400 „ „ 1	21 40	21 80

LISTY ZASTAWNE.	płacą	żądają
4 1/2% Listy Boden Ord. allg. ö. zł. za złr. 100	123 10	124 50
3% „ „ „ „ z pr. „ 100	96 75	97 25
6 „ „ Banku hipot. gal. „ 100	101 —	101 50
5 „ „ „ „ „ z 10% p. „ 100	99 50	100 —
5 „ „ „ „ „ „ 100	97 ·	97 50
5 „ Listy zst. zkł. kr. z. w Krak. 18-l. „ 100	99 10	99 40
7 „ „ „ „ „ „ 20-l. „ 100	101 75	102 25
5 „ „ „ „ „ „ 36-l. „ 100	98 75	99 75
4% Listy zst. gal. tow. krd. ziem. „ 100	91 40	92 —
5 „ „ „ Banku austr.-węg. „ 100	101 75	101 50
4 1/2% „ „ „ „ „ 100	100 55	100 75
4% „ „ „ „ „ 100	95 45	95 60

OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.	płacą	żądają
5% Albrechta . na 300 złr. za złr. 100	99 75	100 —
5 „ Ferdyn. półn. na 300 złr. „ „ 100	105 25	105 75
4 1/2% Kar. L. Em. z 1881 300 złr. „ „ 100	99 75	100 10
5% Kosz.-Bogum. na 200 złr. „ „ 100	100 30	100 60
5 „ Lw.-Czer. z 1865 300 złr. „ „ 100	— —	— —
5 „ Lw.Czer. z 1872 300 złr. za złr. 100	— —	— —
5 „ Moraw.-Szl. C.-B. 300 złr. „ „ 100	73 50	74 —
5 „ Rudolfa . na 300 złr. „ „ 100	112 30	112 50
5 „ Siedmiogrodz. na 200 złr. „ „ 100	98 20	98 60
5 „ Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	187 —	— —
5 „ Pram.-Łup. I. Em. 200 złr. „ 100	99 20	99 50
5 „ Nordosty . na 300 złr. za złr. 100	96 —	98 60

LOSY.	płacą	żądają
Kred. dla hand. i prz. na 100 złr, w. a.	178 75	179 25
Klary . na 40 złr. m. k.	40 25	40 75
Towarz. żegl. Dunaju na 100 złr. w. a.	115 —	115 25
Insbruck . na 20 fr. w. a.	19 —	19 50
Keglewich . na 10 złr. m. k.	19 —	— —
Krakowskie . na 20 złr. w. a.	19 —	19 50
Lublańskie . na 20 złr. w. a.	23 —	24 —
Ofner (miasta Budy) . na 40 złr. w. a.	41 75	42 50
Palfy . na 40 złr. m. k.	37 25	37 75
Czerwonego Krzyża . na 10 złr. w. a.	13 15	13 30
Czerw. Krzyża węg. . na 5 złr. w. a.	7 10	7 35
Rudolfa . na 10 złr. w. a.	18 25	18 75
Salm . na 40 złr. m. k.	56 —	56 50
Salcburgskie . na 20 złr. w. a.	21 75	22 25
St. Genois . na 40 złr. m. k.	50 25	50 50
Stanisławowskie . na 20 złr. w. a.	23 50	24 50
4 1/2% Tryestyńskie . na 100 złr. m. k.	128 —	130 —
4% „ . na 50 złr. w. a.	68 —	— —
Waldstein . na 20 złr. m. k.	28 25	28 75
Windischgraetz . na 20 złr. m. k.	38 50	39 —

AKCYE BANKOWE.	płacą	żądają
5% Anglobank . na 120 złr.	105 75	106 —
5 „ Bankverein Wiener . na 100 złr.	105 75	106 25
5 „ Kredyt dla handlu i przem. na 160 złr.	295 —	294 30
5 „ Kreditbank węg. allg. . na 200 złr.	2 ·7 25	297 75
5 „ Länderbank . na 100 złr.	103 80	104 20
5 „ Austro-węgiersk. . na 600 złr.	873 —	874 —
5 „ Unionbank . na 100 złr.	88 75	89 —

AKCYE KOLEJOWE.	płacą	żądają
5 „ Alföld Fiume „ . na 200 złr.	179 75	180 20
5 „ Ferdynanda Nordbann . z. 1050 „	2378 —	2388 —
5 „ Franciszka Józefa . na 200 „	208 25	208 75
5 „ Karola Ludwika . na 210 „	272 75	273 —
4 „ Koszycko-Bogumińsk. . na 200 „	148 25	148 50
5 „ Lwowsko-Czerniow. Jassy . na 200 „	198 25	198 75
5 „ Rudolfa . na 200 „	181 50	182 —
5 „ Siedmiogrodzkie . na 200 „	177 25	177 75
5 „ Staatseisenbahn państwowa na 200	301 —	301 25
5 „ Lombardy (Südbahn) . na 200	147 50	147 75

WALUTY.	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne . za sztukę	5 78	5 80
20-to Frankówki „ „	9 74	9 75
20-to Markówka „ „	12 01	12 03
Pół-Imperyały ros. pełno ważne „ „	10 02	10 05
Funty szterlingi „ „	12 26	12 30
Tureckie liry złote „ „	11 05	11 06
Banknoty włoskie „ „	48 40	48 50
Ruble papierowe „ 100 „	125 25	125 75

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny zarządca drukarni: A. Szyjewski.